

## Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsejką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

# NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

## Redakcja,

administracja i ekspedycja  
ul. Wałowa 1. 15 l. p.  
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:  
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można  
w Biurach dzienników p. Plona, ulica  
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica  
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

## Stabilizacja robotników kolejowych.

Pisma burżuazyjne podały w ostatnich czasach wiadomość o najnowszym rozporządzeniu prezydenta kolei państwowych p. Bilińskiego, dotyczącem stabilizacji robotników kolejowych, czyli wcieleniu tychże do stałego personelu (służby). Rozporządzenie to, które rząd całkiem niespodzianie i bez żądania ze strony robotników kolejowych wydał, zasługuje na bliższe rozpatrzenie się w nim, ile że wychodzi ono właśnie od rządu, od którego robotnicy czego korzystnego najmniej spodziewać się mogą.

Rozporządzenie to opiewa następująco: Z dniem 1. lipca 1895 utworzone będą nowe kategorie miejsc stałych w służbie kolei państw., które to miejsca zajmą dotychczasowi robotnicy, pracujący w warsztatach, magazynach i na stacjach kolejowych. Więcej niż 6000 robotników, zostających dotychczas w luźnym stosunku służbowym, zostanie przemienionych w stałych funkcjonariuszów. Przez to — jak głosi p. Biliński — podniesie się znacznie całe ich stanowisko społeczne, uzyskają dla siebie i swych rodzin zabezpieczenie na starość, będą korzystali w wypadkach choroby i powołania do ćwiczeń wojskowych z praw, przysługujących stałemu personelowi kolei, uzyskają prawo stopniowego unormowanego polepszenia płacy i przy wypowiedzeniu służby mogą być traktowani tylko według przepisów pragmatyki służbowej, co ich uchroni od niebezpieczeństwa nagłej utraty kawałka chleba.

Przeprowadzając tę reformę, będzie się rząd trzymał następujących zasad: 1) Przyjęcie na etat jest obowiązkiem; zatem obejmie wszystkich z dniem 1. lipca 1895 zatrudnionych robotników, którzy posiadają warunki do stabilizacji. 2) Żaden z robotników nie może ponieść uszczerbku przez przyjęcie na etat. Ustanowienie stałych płac i dodatku na pomieszkanie nastąpi na podstawie wysokości dotychczas pobieranej płacy dziennej lub tygodniowej, wliczając w to i akordowe. 3) O ile tak stabilizowani robotnicy przekroczą przepisany statutami funduszu prowizyjnego normalny wiek, będą przy wstąpieniu do tego funduszu (zaopatrzenie na starość) uwolnieni od dopłaty za przekroczenie wieku.

Jak widzimy, reformy te, na pozór dla robotników kolejowych nawet bardzo korzystne, mają jednakże wiele stron ujemnych, szczególnie gdy je oceniać będziemy ze stanowiska ogólnej sprawy robotniczej. Przedewszystkiem zapyta każdy nieuprzedzony, co właściwie wpłynęło na rząd do powzięcia podobnych reform dla robotników, kiedy państwo nie jest w stanie dzisiejszych stałych swych funkcjonariuszy, to jest urzędników (zwłaszcza kolejowych urzędników) uchronić od nędzy i dać im odpowiednie zaopatrzenie? Wobec dotychczasowego postępowania rządu z robotnikami, polegającego na jak największym i najbezwzględniejszym wyzysku siły roboczej, byłoby nawet śmiesznem, gdybyśmy chcieli wierzyć, że rząd miał tu wzgląd na polepszenie doli robotników i że względem ten mógł podyktować to rozporządzenie. My widzimy w postanowieniu rządu wręcz

coś przeciwnego. Panu Bilińskiemu chodzi bynajmniej nie o polepszenie doli robotników, lecz właśnie o szkoderstwo sprawie robotniczej we walce o uzyskanie lepszego bytu.

Wiadomo każdemu, że robota kolejowa, czy to w warsztatach, czy też w magazynach i po stacjach wymaga albo znajomości rzemiosła (we warsztatach) albo też po większej części wykształcenia fachowego i rutyny. Robotnika kolejowego, już w robotę wprowadzonego, nie da się tak łatwo zastąpić świeżą siłą — przynajmniej zaś nie z takim skutkiem. Wiadomo także, że kolej jest obecnie najważniejszą żyłą w organizmie państwowym i że ruch tu nie może być bez znacznej szkody dla państwa nawet na chwilę zastanowiony. Obecne dla rządu niespokojne czasy, zwróciły baczną jego uwagę na tę gałąź przemysłu i ażeby zapewnić sobie spokój i dalszy wyzysk bez protestu ze strony robotników, chwycił się tego administracyjnego zarządzenia. Do obawy przed grożącym niebezpieczeństwem miał rząd zresztą wszelką uzasadnioną podstawę, będąc trapiący zastanowieniem pracy po warsztatach kolejowych 1. maja i widząc wciąż wzrastające niezadowolenie w sferach robotniczych, które szczególnie w c. k. warsztatach kolejowych w ostatnich czasach aż nadto było widoczne.

Przez owe niejako upaństwowienie robotników zapobiegnie się grożącemu niebezpieczeństwu, gdyż robotników takim, przemienionemu na „urzędnika“, pokaże się inną legalną (!) drogę do wyjścia ze swego obecnego, niezadowolonego położenia, a prztem uczyni go się zobowiązanym względem zarządu i skrepuje ostrymi przepisami pragmatyki służbowej. Tu będzie do czynienia już nie z niepewną masą, ale z pojedynczą jednostką zarejestrowaną, zaprzysięgłą na wierność dla państwowej instytucji. Przy tem wszystkiem będzie zarząd łatwą miał sposobność otrzymywania za pośrednictwem samych robotników pewnych wiadomości o ruchu między nimi; daną będzie bowiem możność jednostkom kosztem swej uczciwości i denuncjowania swych towarzyszy, starania się o pozyskanie względów zarządu, a to przeto, że nie wszyscy będą mogli od razu uzyskać stabilizację i równocześnie awansować. Takie mogły być wyrachowania rządu ze względu na zabezpieczenie się od zastanowienia roboty przez robotników.

A teraz przypatrzmy się innej, niemniej ważnej okoliczności, która mogła być również silnym bodźcem dla rządu do powzięcia podobnej reformy. Jest nią mianowicie wzgląd na oszczędność, którą rząd zamyśla przez to osiągnąć. Wprawdzie zapewnia p. Biliński, że przez stabilizowanie robotników, ci z dotychczasowych swych poborów nic nie stracą, oświadczenie to jest jednak również tylko pozorem. Wedle nowego rozporządzenia wynagrodzenie akordowe zostaje zniesione, lub przynajmniej znacznie ograniczone. Ci robotnicy, którzy teraz już są w służbie kolejowej i robią w akordzie, otrzymają to wynagrodzenie wliczone do stałego poboru; ci zaś, którzy dopiero wstąpią do służby, nie będą mieli już prawa żądać tego. Pierwsi otrzymają może choć w przybliżeniu to, co dotychczas

zarabiali, drudzy zaś mierne wynagrodzenie dzienne i nadzieję na stabilizację. Za to oddadzą się oni rządowi zupełnie do dyspozycji i pracować będą musieli nieraz ponad normalny dzień roboczy, a nie będą mogli żądać jakiego dalszego wynagrodzenia za swą nadzwyczajną czynność, gdyż pragmatyka służbowa, która obowiązywać będzie także i nowo upaństwowionych robotników, wyklucza zupełnie tę możliwość.

Trudno już dziś szczegółowo wykazać, na jak wielkie rozmiary zamierza rząd uprawiać wyzysk przy pomocy tej „wielkiej“ reformy, ponieważ jeszcze nie obwieszczone zapowiedzianych postanowień, wprowadzających w życie to rozporządzenie. Niezadługo jednakże będziemy mieli sposobność przekonania się, o ile trafnie mogliśmy ocenić łaskę i dobrodziejstwo rządu, który wyraża nadzieję, że każdy z nowych podwładnych „pieczołowitość państwa o jego i rodziny dobro odwzajemni chętnym spełnieniem obowiązków, w szczególności zaś zawsze i we wszelkich okolicznościach okaże, iż się czuje w pełni swych praw i w przeświadczeniu swych obowiązków rzeczywistym członkiem potężnego organizmu c. k. kolei państwowych“.

## Różne poglądy w ekonomii politycznej.

(Ciąg dalszy).

### Kierunek chrześcijański.

Systemem lub szkołą w tem znaczeniu, jakieśmy poprzednio miana używali, trudno ten kierunek nazwać. Trudno wymagać od „uczonych“, którzy widzą w objawieniu źródło poznania i z niego wszelkie prawo wyprowadzają, aby się zajmowali tak powszednią rzeczą jak ekonomia. Pogląd na rzecz wraz z ściśłym myśleniem z jednej, a prawo nadprzyrodzone z góry, zdolne to wszystko nawspak obrócić, wzajem się wykluczają.

Nowych poglądów co do powstania kapitału, wytwarzania i rozdziału bogactw, stosunku pracy i wynagrodzenia za nią, zapatrywania o rencie — zwolennicy kierunku chrześcijańskiego wcale nie wypowiadają. To mało. Oni nietylko odmiennych od innych ekonomistów poglądów na te sprawy nie objawiają, lecz żadnych nie wypowiadają. Ściśle więc biorąc, trudno ich nazwać teoretykami-ekonomistami. Że zajmuje ich kwestya społeczna, nie wielka w tem ich zasługa. Dziś, gdy począwszy od autora Egiry a skończywszy na ostatnim szafrańcu gazeciarskim, każdemu tłoczy się do mózgu i na język zagadka społeczna, i chrześcijańscy społecznie radziby wtrącić swoje trzy grosze w sprawę. Oni zmuszeni są do zajmowania się rzeczą, która stanowi o bycie milionów ludu, nad którym oniby niepodzielnie chcieli władzę swoją rozciągnąć, pozyskać masy pod berko swojej powagi, pod skrzydła obszargane rozindyczonej kokoszy pochować uciśnione pisklęta. Im — chrześcijańskim społecznikom — obrońcom kościoła chrześcijańskiego chodzi o pozyskanie mas. Na tych masach opręć chcą swój byt, o tyle więcej, o ile klasy posiadające, rozliberalizowane aż do herezy, pięty im pokazują, a tu i owdzie tylko obłudnie, gra-



jąc komedią, swą przynależność prawowierną okazują.

W masach nasze zbawienie, pozyskajmy za każdą cenę masy dla siebie! Oto hasło i odzew chrześcijańskich społeczników. Mamy głębokie przeświadczenie, że z wyjątkiem nielicznych jednostek ogół chrześcijańskich jest obłudny, faryzeuszowski. Zapanowanie nad umysłem i każdym krokiem życia proletaryusza dla „chrześcijańskich” celów, dla celów kasty pewnej i ich brzuchów jest ich jedynym przykazaniem. Droga zaś — to chytrłość i przebiegłość rzymska w masce ewangelicznej prostoty. To samo odnosi się do protestanckich agitatorów, usiłujących pozyskać sobie masy podszezwaniem na niechrzczonych żydów. Właściwie mówiąc, są to zwolennicy kierunku teologiczno-społecznego, lecz dlatego, że czują się powołani do rozwiązywania zagadki społecznej — nimi się zajmujemy. Chrześcijańscy społecznicy wypierają się i bronią przed nazwą chrześcijańskich socjalistów. Socjalizm przyjmuje teorię rozwoju, jest materyalistycznym poglądem na życie społeczne, — oni mają z góry objawione prawa, odwieczne. Jeśli kapitalista wyzyskiwacz już raz wyszedł z innymi zwierzętami z arki Noego i nie utopił się, to trzeba go znosić jako dopuszczenie Boże, jak wiele innych pasożytów ciała ludzkiego i społecznego.

Rany, które on zadaje — twierdzą — łagodzić trzeba miłosierdziem, miłością bliźniego. Kapitalista, przedsiębiorca powinien być ojcem swoich robotników. Ustrój społeczny chroma i to na obiedwie nogi, bo ludzie wyrozumować chcieli sobie prawa, które im się rządzi życie społeczne i prowadzi gospodarka społeczna. W tym rządzie nie oddali należnej części sercu ludzkiemu, które jedno, hodowane w prawdach wiary i miłości bliźniego, zdolne jest utrzymać ład w społeczeństwie.

Wilk uszedł potopu, arka Noego ocalała mu życie i ażeby nie pożerał owiec, nauczmy go miłosierdzia i doprowadzimy kształceniem jego serca do tego, że będzie

na dół tylko spojrzaniem na owce się karmi, ale nie ich mięsem.

Człowiek rodzi się w grzechu; umysł jego z góry skazany na błędy — w sercu należy szukać szczęścia ludzkiego. Reformy społeczne mają swoje granice, ale jakby one daleko sięgały, przecież nędzy ludzkiej nie usuną. Mogą ją zmniejszyć, złagodzić, ale miłosierdzie tylko jaknajszersze może zrównoważyć zło istniejące wraz z własnością prywatną. Miłosierdzie może być fundamentem własności wspólnej (klasztory?), która ma zrównoważyć własność prywatną.

Pośrednio więc przyznają, że własność wspólna jest lekarstwem na skutki własności prywatnej. Dalszych wniosków z tego wyciągać się obawiają. Wiara w objawienie u biednych i w życie przyszłe dokona reszty tego, co kapitalista wobec wyzyskiwanych robotników zrobić zapomniał. O ile ci mróz krew w żyłach ścina — o tyle przyjemniej pomyśleć ci o lecie, o słońcu, ta myśl o cieple powinna cię zagrzać. Powieś się Figaro, jeśliś teraz nie zmądrzał! Samopomoc, kościół, państwo, przedsiębiorca z ciepłym sercem dla najmitów, rodzina, małżeństwo, oto w czym się zawiera lekarstwo na nędzę ludzką, oto gdzie leży klucz do rozwiązania zagadki społecznej.

Ten obfity poradnik z apteki chrześcijańskiej jużemy tyle razy omawiali, pp. prokuratorowie tyle razy konfiskatą artykułów o tem zwracali baczniejszą uwagę na nie, że czytelnikom owe obrazy religii, poniżania władzy, świętości małżeństwa itp. żywo tkwią w pamięci, i krytykę tych urzędów powtarzać za rzecz zbyt cenną uważamy.

Przeciw powadze klasyków i ich dogmatowi ekonomicznemu o wolnym rzeczy biegu, chrześcijanie stawiają inny dogmat: objawione prawo i odświeżenie, odegranie powag, które w średnich wiekach zdolne były kierować życiem społecznym, w wiekach średnich, gdy nauka, wiedza i władza były udziałem garstki, a po za nią tłum pańszczyźnianych niewolników. Czasy się zmieniły. A choć kościół rzymsko-żydowski chełpi się z tego, że posiada zdolność przy-

stosowywania się do wszelakich warunków i politycznych i ekonomicznych — to na drodze do rozwiązania kwestii społecznej bezsilność jego i obrońców chrześcijańskiej gospodarki społecznej nieprzewyciężoną spotka zaporę. Te są: świadomość mas robotniczych, żądza nienasyconych kapitalistów i bezradność państwa wobec tej zacieklej walki, która im bliżej rozegrania, tem jaśniej tylko dwa szeregi walczących wyosabnia. Wszystko, co pomiędzy tymi szeregami, w proch musi być starte, aż wreszcie rosnące wciąż szeregi proletariatu zmożą stronę przeciwną.

Powagi choćby jakie są bezsilne wobec nowych prądów, a królestwo Boże z miłosierdzia na ziemi jest taką samą utopią, jakimi dawni socjaliści-utopiści, w braku naukowych podstaw, oświeceni się odurzali, tylko że odurzali się w dobrej wierze, w szlachetnym zapale dla dobra uciśnionych. Ekonomisci chrześcijańscy zaś — to demagodzy i szalbierze polityczni mimo ich ewangelicznej sukienki.

## Przegląd polityczny.

**Socjaliści węgierscy** postanowili również rozpocząć energiczną akcję za powszechnem głosowaniem. We wszystkich znaczniejszych miastach węgierskich odbyły się masowe zgromadzenia, na których przyjęto rezolucję, domagającą się powszechnego prawa wyborczego. Odbyły się już nawet demonstracje i starcia z policją. W Budapeszcie np. przyszło do poważniejszych zaburzeń, przyczem aresztowano 51 „ekscendentów”. Wszyscy zostali skazani na kary pieniężne. Rząd robi na tem dobre interesy... Z tych pieniędzy będzie mógł znowu jakiś hofrat otrzymywać pensję.

**Cesarz Wilhelm** wyraził się znowu w ten sposób: „Jak w r. 1870, tak i teraz stoimy w przededniu poważnych wypadków. Nieprzyjaciół jednak nie znajduje się zewnątrz, lecz wewnątrz, w samym kraju. Ale Bóg pozwoli go pokonać, a środkiem do tego jest nasze silne wojsko”. Oto słowa do-

## Dzieci ludu.

Nowela z norweskiego.

Przez

Chrystyana Winterhjelm.

(Dokończenie).

— Pu! Do diabła z temi muchami! — zwrócił się Granholt do Knorteruda, wywijając ręką dokoła siebie. Poczem i on rzucił badawcze spojrzenie na salę. Ależ to poprostu jakby zmowa w tym roku! Tyle żebraków! Na Młynarskiej blachą dom kryć musimy. Tak, bo widzi pan kupowanie budulca teraz nie opłaca się, a niemal wszyscy robotnicy bez zajęcia ciągle się zbierają. Widzi pan tego oto tam starca, tego długiego, siwego, bez ręki? No, ten mnie już dosyć kosztował, niech mi pan wierzy! Wystaw sobie pan, taka nieostrożność! Idzie duren i kładzie rękę prosto pod piłę. Naturalnie doktor musiał mu ją następnie odjąć, a cała ta historia kosztowała mnie przeszło dwadzieścia koron. To już chyba bezczelna opieszałość!

— Czy stary był pijany? — zapytał Knorterud, pokręcając wężem?

— Nie, uchowaj Boże, nawet pijany nie był. Może popełniłem głupstwo, biorąc tak starego człowieka do piły, ale wie pan, pracował za pół darmo. Stał, kręcił, kręcił, kręcił korbą, aż tu, ni stąd ni zowąd, wsunął rękę wprost pod piłę. Rozumie się, że i doktora i aptekę ja płacić musiałem. Potem wsiadł na kark córce; była to wdowa, bardzo przyzwoita; umarła, więc stary uwija się między tą biedą, a jego wnuczętą, o, tych dwoje, co koło niego siedzą, mają iść dzisiaj na licytację.

Knorterud spojrział na starego. Był to człowiek długi, chudy, latami złamany, o włosach rzadkich, siwych i krótkiej kędzierzawej brodzie, koloru nieokreślonego, bo białoszaro-rudej. Usta miał cienkie, zaci-

śnięte; oczy, okolone siwymi brwiami, to biegły po sali niespokojne, jakby pytając zgromadzonych tu ludzi, to zatrzymywały się uporczywie na jakimś punkcie w podłodze. A wtedy wyraz tych oczu był beznadziejny i bezzębnie smutny.

Na kolanach trzymał półtorarocznego chłopczyka; objawwszy dziecko lewem ramieniem, tulił je do siebie; trzyletnia dziewczynka, bosa, uboga odziana, opierała się o jego prawe kolano, wznosząc ku niemu od czasu do czasu spojrzenie błagalne, pełne niepokoju. Wtedy on poruszał uciętym ramieniem, jakby i ją chciał do serca przycisnąć. Cóż mógł uczynić? Głębokie westchnienie wstrząsało całą jego długą, niezgrabną postać.

Mała ta dziewczynka była dlań niby żrenica w oku. U córki lewą ręką nie mógł wypełniać żadnej prawie pracy: zajmował się więc dziećmi, doglądał ich, bawił się z nimi, a Anulka ani w domu, ani po za domem chwilki jednej bez dziadka żyć nie mogła. Była chuda, czarna, bo nie tak odżywiana, jak dzieci odżywiać należy. Od niejakiego czasu wciąż chorowała; jeszcze więc zmizerniała, wyglądała wogóle bardzo nędznie i słabowicie... I to niepokoiło dziadka. Przyglądał się wszystkim dzieciakom, chcąc się przekonać, czy te inne od wnuczki jego nie są jeszcze nędzniejsze; bał się bowiem, ażeby Anulka nie przypadła z licytacji Marenie Holt. Maren Holt przyjmowała na opiekę dzieci najstarsze, a ludność okoliczna głosiła, że oddawane do niej nie najlepsze miały życie.

I Anders Baart, który wedle starego przyzwyczajenia w niedzielę myślał o Bogu, a w dni powszednie — o nędzy świata, Anders Baart siedział tu i wdychał do Boga, pomimo, że to dziś był dzień powszedni. Modlił się, aby Bóg okazał się prawdziwie dobrym i zrzucił, żeby Maren Holt nie dostała małej jego pieczoszki. Potem znowu

spozierał na Anulkę, spotykał jej strwożone, błagalne oczęta, widział, że dziecko dzisiaj jeszcze więcej jest chore i nędzne, niż dotychczas, a jednak nie mógł małej objąć ściętym pięknem ramienia, nie mógł jej popieścić, jak to zwykł był zawsze czynić; złamanym głosem powtarzał ciągle: „Anulko, małeństwo moje!”

Rozpoczęła się licytacja. Umieszczono troje, czworo dzieci. Maren Holt dotychczas nie licytowała. Ilekroć wywoływano dziecko, zmierzyla je badawczym spojrzeniem: lecz dzieci te były widać zbyt jeszcze rumiane, zbyt silnie zbudowane. I w miarę tego, jak rozdawano je między inne kobiety, Anders Baart stawał się coraz więcej niepokojny.

Lekarz rozmawiał »z pierwszą osobą rady«, z członkiem stortingu, Granholtem.

— Słuchajcie no, Granholcie — prawił — zdaje się, należałoby znieść ważność głosu Maren Holt przy licytacjach. Ma zawsze całą kolonię dzieci u siebie, a padają u niej dzieciaki, jak muchy.

— Widzicie, kochany doktorze, ta kobieta zadawała się najnędzniejszymi robakami, którymi inne gardzą. Bo nikt przecież chętnie chorych dzieci nie dogląda. Czy to się opłaci? — Nie, doprawdy nie!

Granholt tak obojętnie patrzył na doktora, że ten już zaczynał się irtować.

— Nadmienię tylko, że proboszcz zupełnie podziela moje zdanie. Długośmy o tem mówili i zgadzamy się najzupełniej. To jest poprostu — tak, poprostu dzieciobójstwo; popełnia je każdy, kto pozwala Marenie Holt brać jeszcze dzieci. Znikają u niej jak cienie.

— No, toć my przecież dzieci nie umieszczamy. Stosujemy się do prawa i nakazów; o ile mi wiadomo, rzeczą jest doktora doglądać, aby te bębny nie marły z głodu i chłodu i nie doznały złego obciążenia. Idźcie, doktorze, podajcie Marenę Holt



stojnego monarchy. Kto jest tym nieprzyjacielem wewnętrznym? Socjalna demokracja oczywiście. Gdy zwykły śmiertelnik popełni głupstwo — spotka się natychmiast z ostrą krytyką; monarchów krytykować jednak nie wolno, bo przecież oni są wyżej krytyki. Stąd pochodzi, że oburzenie, jakie panuje w Niemczech z powodu tych mów, nie pokazuje się na zewnątrz; zarzucały monarcha popełnia coraz większe i — mądrzejsze mowy, i słyszy tylko pochwały swoich hofratorów.

Państwo niemieckie przebędzie wkrótce ciężkie przesilenie. Widocznem jest, że cesarz zamierza urządzić jakiś zamach stanu, jakąś rewolucję z góry; ustawy wyjątkowe są tylko początkiem całej akcji. Wojsko ma być środkiem do pokonania „wroga wewnętrznego”, tj. socjalnej demokracji. Lecz kto jest tem wojskiem? Lud. Udowodniono zaś, że co czwarty żołnierz w armii niemieckiej, jest socjalistą. Wkrótce będzie ich jeszcze więcej. A wtedy... cesarz Wilhelm nie będzie wygłaszał swoich mów... W każdym razie to jedno jest pewnem: nikt w Niemczech nie podkopuje tak bardzo wiary w urządzenia monarchiczne, jak sam cesarz Wilhelm. I to jest jego jedyna dobra strona.

**Bojkot piwny w Berlinie** zakończył się nareszcie. Cała hołota, browarnicy z opadłymi nieco brzuchami, i wychudli trochę właściciele lokali i restauratorzy, u których kusiło niewypite piwo — wszyscy przyszli do robotników i z płaczem prosili o zakończenie bojkotu i obiecali zgodzić się na wszystkie żądania. Zorganizowani robotnicy odnieśli więc świetne zwycięstwo. Wszyscy, których wydano z powodu 1. maja, wrócą do pracy.

**We Francji** wybuchł nowy skandal. Nie jaśnieje on takim majestatem, jak skandal panamski, bo nasza burżuazja już przywykła do wielkich skandalów, lecz mimoto stoi godnie obok swoich poprzedników. Odkryto mianowicie wielkie szachrajstwo przy budowie kolei południowej. Przedsiębiorcy oszukiwali kasę rządową, ministrowie, se-

natorowie, posłowie, brali ogromne łapówki, itd. itd. Nasze burżuazyjne gazety głoszą z jezuicką miną, że takie skandale mogą powstać tylko na zgniłym zachodzie, gdzie nie ma ani Boga, ani tronu. Szanowne damy myślą się jednak. U nas są z pewnością większe szachrajstwa niż gdzieindziej. Lecz gdy tam, we Francji takie rzeczy bywają odkrywane, — u nas wszystko tak jest skorrumpowane, że nawet odkryć tych różnych sprawek nie można.

**Skandal włoski** ma i swe komiczne strony. Między opublikowanymi dokumentami znajduje się np. liścik czcigodnej małżonki prezydenta Crispiego do dyrektora szachrajskiego banku Tanlonga. Przytaczamy go dosłownie: „Kochany Dyrektorze! Mój mąż miał dzisiaj w parlamencie mówę w obronie banku. Przyslij mi 20 tysięcy lirów. Lina Crispi”. Mowa Crispiego, o której list wspomina, była, jak pisały gazety, pełną zapału; Crispi wzywał gorąco w imię patriotyzmu i honoru ojczyzny, by parlament nie oddał sprawy banku sądowi. Mowa zrobiła wielkie wrażenie... Za swoje trudy dostał p. Crispi grubą łapówkę; bo przecież patriotyzm musi być opłacany...

Fakt ten jest charakterystyczny; pokazuje, jak powstają wielkie mowy ministrów i burżuazyjnych polityków. Dla uniknięcia nieporozumień, oświadczamy, że mówimy tylko o Włoszech.

## Sprawy bieżące.

**„Przeciw socjalizmowi”.** Pod tym tytułem donosi „Gazeta Narodowa” z d. 4. bm., że „w Czytelni katolickiej we Lwowie odbyło się poufne zgromadzenie, na którym uchwalono zainicjować energiczną akcję antisocjalistyczną, drogą odczytów i publikacji peryodycznych. Na zebraniu obecnym był ks. Jan Badeni z Krakowa”. A więc „czarni” mają zamiar i we Lwowie rozpocząć z nami walkę. I owszem, panowie klerykały, przyslijcie nam kiedy na nasze zgromadzenie któregoś z waszych najwybi-

tniejszych, choćby zresztą ks. Badeniego, a utrzymamy mu nosa, że mu szybko odejdzie ochota od wszelkiej „akcji”.

**W Samborze** pojawił się — jak donosi Gazeta Samborska — „nieproszony gość”: socjalizm. W lokalu tamtejszej Czytelni ludowej odbywały się pogadanki „zabarwione” socjalizmem, co spowodowało władze do dokonania rewizji lokalu. „Gazeta Samborska” wzywa Czytelnię, by zrobiła u siebie „porządek”, inaczej — zapowiada — „powstanie prawdopodobnie przeciw niej prąd, który ją usunie”. Co za straszna groźba, tak, jakby nie można było łatwo założyć drugiej czytelnii!

**Stow. „Siła”** we Lwowie odbyło d. 6. bm. doroczne walne zgromadzenie przy dość licznych udziałach członków. Po przyjęciu protokołu z ostatniego wal. zgrom. odczytał sekretarz sprawozdanie wydziału z czynności za ubiegłe półrocze. Sprawozdanie zaznacza ciągły rozwój stowarzyszenia, które w r. 1894 miało dochodu 784 złr. 42 ct. Członków stale i regularnie płacących jest więcej niż 200. W ubiegłym półroczu było 8 odczytów, 9 pogadanek, 7 zabaw towarzyskich, które odbyły się za zaproszeniami (z powodu szczupłości lokalu). Po krótkiej dyskusji przyjęto sprawozdanie do wiadomości i na wniosek tow. Żelaszkiewicza połączono wybrać się mającej komisji skontrolującej skontrolum ksiąg i kasy. — Nastąpiły wybory. Przewodniczącym obrano tow. Józefa Hudeca, zast. przew. tow. Józefa Danka. Do wydziału zaś weszli: tow. Kiciński, Sigel, Górecki, Dziedziński, Woźniak, Tokar, Steig, Rosenberg, Kupfer i Szymański. jako zastępcy tow. Łucyk i towarzysząca Dubs. Po uskutecznieniu wyborów uchwalono zbierać składki na dom robotniczy, który ma stanąć kosztem lwowskich stowarzyszeń robotniczych i przyjęto wniosek, by wszyscy członkowie „Siły” dostawali „N. Robotnika” za dopłatą 2 ct. tygodniowo, resztę zaś dopłaci stowarzyszenie.

**Proces karny** o udział w demonstracji na d. 1. maja 1894. we Lwowie odbył się przed zwykłym trybunałem w d. 3. i 4. bm.

o złe obchodzenie się z dziećmi, a prawo ją ukarze. Co do mnie jeszcze takiej skargi nie widziałem.

— Ależ, człowieku, w tem właśnie nie-szczęście, że nie mam żadnych przeciwko niej dowodów! — odrzekł doktor gniewnie. Oczy jego iskrzyły się i świeciły złym ogniem. Czy sądzicie, że nie węszył, i nie badał, i nie przytupał jej? Ale zawsze potrafiła tak się wykręcić, że nie jej zrobić nie mogłem. Mimo to, nikt nie wątpi, że u Maren Holt nietylko powinnyby umierać dzieci, ile istotnie umiera. Nietylko ja to mówię, proboszcz podziela moje zdanie.

— Tak, widzi pan — odrzekł Granholt z najzimniejszą krwią — moją rzeczą jest doglądać, aby kasa zapomogi najmniej ponosiła kosztów. Wiecie najlepiej, że podatki są wysokie — tak, tak. Wasza rzecz, zrobić podanie, skoro Maren Holt macie w podejrzeniu. Każdy niech dba o to, co do niego należy — czy nie?

I z uśmiechem niemożliwej obojętności, Granholt wykręcił się na obcasie, zwróciwszy się do Knorteruda. Zamierzał go widzieć kształcić, społecznie i politycznie, podług swego widzenia, skoro tak od pierwszej chwili wziął go formalnie w arendę.

Podczas kiedy Granholt i lekarz z sobą rozmawiali, Maren Holt istotnie dobiła targu o małą Anulkę. Wzięła dziecko, położyła mu rękę na główkę, odchyliła ją, aby dobrze zajrzeć w oczy — oczy tyle przecież mówią u chorych i znękanych. Obiema dłońmi omacała ciało dziecka, a przeko-nawszy się, że chude i zbiedzone, zaczęła licytować; jedna tylko kobieta stanęła z nią do licytacji, a i ta niebawem ustąpiła.

Anders Baart nie spuszczał z niej oczu: ogarnął go straszny niepokój, kręcił się na ławce, w jedną, w drugą stronę. W chwili, kiedy licytację zamknęto, zdawało się, że przysięgnął go straszny ciężar, niby cień czarny przesunął się po jego oczach.

Anulka przybiegła napowrót do dziadka i przytuliła się do jego kolan. Kiedy stary uczuł jej dotknięcie, zadrżał, spojrzał jej w oczy, które teraz jeszcze trwożliwiej i błagalnie ku niemu się zwracały. Dziecko pojęło widzieć to spojrzenie starca, bo zaczęło płakać tak rzewnie, jak tylko dziecko płakać umie. Oczy Andersa były suche, gorące — nie mógł przemówić słowa. Parę chwil później i chłopca przysądzonej jednej z licytantek. Za mały był jeszcze, aby zrozumieć, że w życiu jego zachodzi szczególna jakaś zmiana: został też spokojnie u kobiety, która go zalicytowała.

Wreszcie interes skończono. Sala zaczęła się opróżniać. Knortrud zbyt młody i „sentymentalny”, jak Granholt wyraził się był o doktorze, przyglądał się z uczuciem dziwnego przynębnienia tej sprzedaży „dzieci ludu” za pieniądze najtańsze; jedne szły po to, aby przygotować się do najgorszej niewoli życia; inne po to, ażeby po krótkim okresie cierpienia i niedostatków znaleźć jedyne szczęście, jakie los wyznaczył biedakom — śmierć..

Kiedy zabrali chłopca, Anulka siadła na kolanach dziadka. Anders podniósł ją tak, ażeby mogła drobną główkę przytulić do jego szyi — tak się zawsze tuliła, ilekroć miał ją w żalu pocieszać. Dzisiaj Anders słów nie znajdował, dusił się, dźwięki zamierały mu w gardle. Pochylił więc tylko głowę tak, aby uczuła ciepło, i opiekę, i... bezpieczeństwo.

Tak siedząc, on zgarbiony, pochylony nad nią, ona jakby niktąca w jego objęciu, podobni byli do dziwnego jakiegoś węzła, którego prawie rozwiązać nie można.

A gdy Maren Holt przyszła, aby zabrać dziecko, Anulka krzyknęła dziko, przeraźliwie. Sam dziadek musiał rozewrzeć małe rączki, które go puścić nie chciały. Spojrzał w oczęta dziecka, oczy pytały: „Dlaczego mi nie pomagasz?” I stary An-

ders zapłakał. Łzy ocierał dłonią, ledwie zdołał wymówić: Bóg z tobą, mój ty skarbie, Anulko! Poczem wyszedł za Mareną Holt, która Anulkę na rękach wyniosła. Dziecko wyciągało ku niemu rączki, krzycząc: dziadziu, dziadziu!

— Chodź pan, panie adwokacie, chodźmy już! — rzekł Granholt, zwracając się do Knorteruda. — Dzięki Bogu, żeśmy się wreszcie tych bębnow pozbyli. Prostu niesłychana rzecz, co te dzieciaki nas kosztują! A jak się panu podoba ten doktor, w dodatku? Ha, zawsze był trochę waryat i sentymentalny, jak to mówią!

Podczas gdy Granholt szykował sobie konia i obrok, Knortrud spoglądał na drogę, którą oddalała się Maren Holt z dzieckiem. Anders szedł za niemi, kulejąc — szedł po ostatnie pożegnanie.

Adwokat słyszał krzyk dziecka, zdawało mu się też, że Anders zmienił się do niepoznania. Maren mieszkała na przeciwległym końcu miasta. Gdy doszli do miejsca, gdzie się ich drogi rozchodziły, Knortrud usłyszał, jak Anulka z najwyższym wysiłkiem, ostatnią mocą głosu, jęknęła: dziadku, dziadku! Widział, jak poprzez ramiona Maren rozpaczliwie wyciągnęła rączki ku staremu.

I Anders Baart stanął, stał długo i spoglądał za nią, wreszcie poruszył ustami. Knortrud brzmienia nie słyszał, zresztą nie było to nic szczególnego...

Powiedział tylko, a łzy gorące spływały mu po twarzy: Mój ty skarbie, Anulko!

Potem wszedł na most. Tu przystanął, wsparł się na poręcz i utkwiał oczy w falach... Po krótkiej chwili puścił się w dalszą drogę.

— Nie — zostawię to zmiłowariu Bożemu! — mruknął i poszedł dalej.



Obszerniejsze sprawozdanie o tym procesie umieścimy, dla braku miejsca, w następnym numerze. Dziś tylko zaznaczamy, że trybunał skazał Joannę Przygodzkę, krawczynię, na 6 tygodni, Klimkiewicza, stolarza, na 1 miesiąc i Urbanowskiego, maszynistę, na 3 tygodnie ścisłego aresztu, uwolnił zaś tow. Łozińskiego i Smulskiego.

**Kryminal lwowski** urządzony jest pod psem. Przezewszystkiem w kaźniach istnieje przepełnienie. Wystarczy zaznaczyć, że w kaźni 3½ metra długości, tyleż szerokości, a 2½ metra wysokości stale przebywa 3—4 osób. Można sobie więc wyobrazić, jaki tam panuje zaduch, zwłaszcza wskutek wyziewów, wydobywających się z drewnianego izgniętego „kibla”. Koszem setek ludzi, siedzących w śledztwie często całkiem niewinnie, uprawia się w kochanej Austrii t. zw. system oszczędnościowy. To, co już dawno wprowadzono w półdzikiej Rosji, gdzie usunięto „kible”, a zastąpiono je hermetycznie zamkniętymi klozetami — u nas w Galicji uważają sfery rządzące za niebywały zbytek. Prezydenta sądu p. Białoskórskiego wcale nie obchodzi, że wspomniane „kible” rujną zdrowie ludzi, często po parę miesięcy w śledztwie niewinnie siedzących. Wogóle brak w więzieniu najprymitywniejszych warunków higieny, np. czy jest to niemożliwym do zaradzenia, aby w kaźniach nie było przeciągów, które teraz w zimie są powodem trwałych katarów i reumatyzmów u więźniów? Nie tylko fizycznie, ale i moralnie powinien więzień dotkliwie odczuć, że siedzieli w więzieniu. I tak nie dopuszczają więźniowi książek z domu, jeno ograniczają go do biblioteki więziennej, która zaledwie kilka tomów zawiera. Następnie — co jest najgorsze ze wszystkiego — kaźni wieczorem nie oświetlają, tak, że teraz w zimie już od 3 godziny popołudniu więzień pogrążony jest w egipskich ciemnościach. Wprawdzie w myśl regulaminu więziennego wolno żądać światła, ale o zadość uczynieniu żądaniu mowy nie ma. Nawet więzień polityczny musi obejść się bez światła. Czy pan Białoskórski czytał mowę swego przełożonego ministra Schönborna, który podczas rozpraw nad nową ustawą karną jako główną jej zaletę podniósł, że zawiera przepisy, dotyczące się ludzkiego obchodzenia się z więźniami politycznymi?

**Towarzysze piekarscy** we Lwowie postanowili jednomyślnie na poufnym zebraniu z d. 26. grudnia — po wysłuchaniu referatu tow. Fraenkla — składać tygodniowo po cencie na rzecz wspólnego domu robotniczego.

**Moskiewscy agitatorowie** mieli spowodować emigrację chłopów przed rokiem z kilku powiatów wschodnich. Urzędowe pisma szlacheckie węszyły ruble — może dlatego, że ich minęły. Ankieta i to szlachecka sprawdziła, że nędza pędziła ludzi za kordon. Nędza kazywała chłopu rzucić grunt bez sprzedaży, aby na źródło swej nędzy nie patrzeć. W powiatach tych, wedle ankiety, 10 razy tyle rąk stawało na zawołanie do robót polnych, ile potrzeba było. Płaca przeciętna w czasie robót wynosiła 18 ct. Potwierdzeniem tego opłakanego stanu jest znów statystyka urzędowa. W 721 gminach cholera zabrała do połowy listopada z r. 7.733 ofiar. Najbardziej srożyła się w owych właśnie wschodnich powiatach, najnędzniejszych w Galicji. Gdy na gminę nawiedzoną wypada przeciętnie 10 zmarłych, to w powiecie borszczowskim umarło 611, zaleszczyckim 717, buczackim 1001, tłumackim 721. Oto agitatorowie: głód i cholera, które zmuszają biedny lud wiejski do emigracji pod knut carski.

**Pan Gromski**, naczelnik stacyi kolei państwowej we Lwowie, zdaje się, nie podziela aspiracyi p. Bilińskiego, który — jak sam głosi — dąży do „podniesienia stanowiska społecznego” robotników i służby kolejowej. Oto d. 3. stycznia przy pociągu nocnym, idącym ze Lwowa do Stanisławowa, p. Gromski tak się brutalnie znalazł wobec kilku konduktorów kolejowych, że wywołał ogólne zgorszenie. Ponieważ wagony

były przepełnione, publiczność jadąca zwróciła się z żalami do pana naczelnika, na co ten, aby zrzucić z siebie winę tego, zaczął wykrzykiwać na konduktorów, że to ci „baciarze, łajdaki, draby” — tak p. Gromski nazywał ciężko pracujących ludzi — wszystkiemu są winni, że on ich „będzie uczył”, że ich „da do towarowego pociągu” itd. Miły naczelnik, który w taki sposób pojmuje „pieczołowitość państwa” o dobro robotnika!

**W lwowskiej Radzie miejskiej** na posiedzeniu z d. 3. bm. postawił radny rabin dr. Caro wniosek utworzenia przy magistracie bezpłatnego biura wywiadowczego, pewnego rodzaju „giełdy pracy”, a to dla ułatwienia robotnikom znalezienia roboty. Sam wniosek jest bardzo rozumny, życzyliby tylko należało, aby Rada rychło go uchwaliła. Jest to w interesie tak pryncypałów, jak robotników.

**Kwiatek ze stryjskiej kasy chorych** Dr. Peczenik, który tymczasowo w kasie chorych ordynuje, by zostać stałym lekarzem tejże „instytucyi humanitarnej”, stara się o zaskarwienie względów w następujący charakterystyczny sposób: Tow. K. D. stolarz, zachorowawszy na oczy, udał się do kasy chorych na dniu 7 grudnia po radę do lekarza. Dr. Peczenik, widząc zapalenie oczu, radził mu jednak pracować dalej, motywując swą radę tem, „iż stolarz może pracować przy jednym oku” (!?). Przyczyny tej rady trudno by się było domacać, gdyby sam p. konsyliarz się z nią nie zdradził. Mianowicie wspomniał on do p. M. Seredyńskiego, kasyera po niemiecku, iż towarzysza K. D. najlepiej będzie zapisać chorem dopiero 10 grudnia, a to w tym celu, by kasa chorych nie płaciła choremu tow. za dnię świąteczne 9 i 19, podczas których tow. K. D., nie pracując, z kasy chorych brałby zapomogę!

Komentarze do tego faktu chyba zbyt techniczne, jeśli dodamy, iż tow. ten zaprzestał robić w piątek 7. b. m. i nie pracował z powodu choroby przez cały prawie tydzień.

**Adolf Dublowski**, krawiec we Lwowie, wstrętnie obchodzi się z robotnikami, których ciężką pracą dorobił się majątku. Uczciwego robotnika ośmiela się nazywać „drabem”, „łajdakiem”. Niesłychana to bezczelność ze strony wzbogaconego majsterka. Towarzysze krawieccy powinni tak się zorganizować, aby zdolni byli takiego majsterka zbojkotować, to znaczy zarządzić, aby żaden robotnik nie przyjął u niego roboty. Wtedyby Dublowsky i jemu podobni panowie inaczej śpiewali.

**Zgromadzenie robotnicze** żydowskich odbyło się za zaproszeniami we Lwowie na d. 22. grudnia. Nad referatem towarzyszy B., która przedstawiła nader smutne położenie robotnic, wywiązała się żywa dyskusja, poczem towarzyszy postanowili na razie przystąpić do stowarzyszeń „Siła” i „Jad Hachzuka”.

**Żydowscy robotnicy** stolarscy we Lwowie uchwalili na zebraniu poufnym z d. 23. grudnia po wysłuchaniu referatu tow. Fraenkla przystąpić do stow. zawod. stolarzy „Zgoda”.

**Z Otlonii** donoszą nam: W fabryce maszyn p. Bredta dzieją się wielkie nadużycia. Pomimo, że ustawa przemysłowa zezwala tylko na 10-godz. dzień roboczy, zmuszają tu w niektórych oddziałach do pracy przez 12 do 15 godzin i dłużej nawet na dobę, rozumie się za zwykłą zapłatę dzienną. Przy akordach również bardzo wyzyskują, tak, że „akord” służy tu częściej za „bata”, niż dla zarobku. Aby wyciągnąć z fabryki jak największe zyski, zatrudniają tu znaczną liczbę chłopców, czego następstwem są częste kalectwa i oparzenia w lejnarni. Dyrektor fabryki obchodzi się źle z robotnikami, niekiedy nawet w twarz bije. Prosimy p. inspektora przemysłowego, aby tu do nas zaglądnął i naocznie przekonał się o prawdziwości słów naszych.

**Z Kałusza** piszą nam: Budynki szkolne znajdują się tu w nader opłakanym stanie. Cztery tysiące złr. czynszu płacą wła-

dze za nędzne, wilgotne i małe lokale. Dzieci, zmuszone siedzieć po parę godzin w takich lokalach, wciąż chorują. Czyżby nie było lepiej wybudować osobny gmach szkolny? Ale nasz p. starosta nie wiele dba o takie „drobnostki” jak szkoła, byleby miał spokój i mógł sobie wygodnie żyć i przebywać w wesołym towarzystwie.

**Bacność! Golarze i Fryzyerzy!** Pierwsze walne zgromadzenie zawodowego stowarzyszenia robotniczego golarzy, fryzyerów i perukarzy dla Galicji i Bukowiny odbyło się we Lwowie w lokalu „Siły” d. 8. bm. Po odczytaniu statutów uchwalono, by wpisowe wynosiło 1 złr., a wkładka tygodniowa 8 ct., dalej postanowiono założyć w stowarzyszeniu biuro pośredniczące w wyszukaniu posad i przeprowadzono wybory do zarządu. Wpisy do stowarzyszenia przyjmuje tow. Kupfer.

### Rachunki partyjne.

**Na fundusz prasowy** złożyli: Szczuka — 32, Kowale 5.—, Engster — 42, Perl. — 85, Kic. — 40, Zieliński — 50, Rest. p. Sr. — 35, St. — 02, G. — 05, Mies. — 10, K. — 28, Przemysł 5-30, Koz. — 35, Wdz. — 75, K. — 15, Otnia 5-28, Budapeszt 3.—, Bielitz 7-20, Str. 5.—, Mokł. 1-37, Borysław 1-50, Żel. — 32, Nawrocki — 45, Engster — 60, Szlaim. — 20, Soc. dem. — 02, Kapun — 04, Jak. — 06, Apisdorf. — 50, Dr. sprz. 14-07, Dr. All. 2-10, Dr. W. — 50, Konrad 1.—, Edmund 1.—, Dziedziński — 05, Witold — 31, Piziak — 50, Luczko 1-10, Czern. 0-76, Żel. 0-24, K. 0-36, Witek 0-10, Mucha 0-20, Spr. 0-05, Żurych 4-44, Kapun 0-04, Cz. 0-03, Terneczko 0-35, K. 0-06, Expatriota 0-08, Jar. 0-10, Spr. 0-02, Szafranski 0-50, Głowaczewski — 50, Mikuńczyk — 50, Trojan — 50, W. K. — 90, Dr. Ras. 1.—, Fr. — 15, J. i G. — 18, Kasyer 0-10, Dr. All. — 50, Jabłoński 1-80, Jodłowska 1.—. Lista zamknięta z d. 31. grudnia 1894.

**Na fund. agitacyjny.** Nepolokoutz — 75, S. — 30, Dudykiewicz 1-90, Zero umysłowe — 20, za duszę Potoczka — 98, Mucha — 50, Michał — 29, Szafranski — 30, Fr. — 15. Lista zamknięta z d. 31. grudnia 1894.

**Na fund. prześladowanych.** Diamond 2.—, Kuśnierze 3-80, Przez Jakubowskiego — 30, Czerski — 05, Fränkel — 56. Lista zamknięta z d. 31. grudnia 1894.

### Rachunki komitetu agitacyjnego w Stanisławowie

za czas od 1. sierpnia do 26. grudnia 1894.

Rozchód . . . 56 złr. 73 ct.  
Dochód . . . 53 „ 38 „

Niedobór wynosi 3 „ 35 „

Zgodność powyższego zestawienia potwierdzają tow. W., N., K. i S.

## OGŁOSZENIA.

### !!ODZNAKI!!

na uroczystości dla utrzymujących pozadek, dla komitetów od 10 ct. i wyżej.



Odnaki dla członków stowarzyszeń, klubów i dla śpiewaków od 26 ct. wyżej za sztukę. Partyjne szpilki od 70 ct., broszki od 1 złr. 80 ct. wyżej za tuzin. Partyjne łańcuszki od 80 ct., pasy ze schowkiem na zegarek i godłem jako klamrę od 1 złr. 20 ct. za sztukę. Wisioriki do zegarków po 20 i 35 ct. za sztukę. Zlecenia za pobraniem pocztowym. Wzory odznak dla stowarzyszeń do przeglądu franco. Adresować należy:

F. Gschiermeister Wien, Neulerchenfeld Liebhardgasse 28.



## M. FREILICH

specjalista bandaży

Lwów, ulica Szpitalna liczba 4.

Pewna i radykalna pomoc bez operacyi i lekarstw

w najcięższych wypadkach przepukliny

za pomocą

moich nowo skonstruowanych bandaży, które sam zakładam muszę,

na co posiadam liczne świadectwa lekarskie i podziękowania.